

Gazeta Sanocka

Prenumerata wynosi:

kwartalnie 2 kor.
miesięcznie 70 hal.

(wraz z przesyłką).

Numer pojedynczy 20 hal.

Tygodnik poświęcony sprawom ziemi Sanockiej.

Wychodzi w każdą niedzielę rano.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmuje księgarnia i drukarnia Karola Pollaka w Sanoku.

Ceny ogłoszeń:

za wiersz 1-szpaltowy — lub jego miejsce — drobnym drukiem (petitem) 8 h.; w rubryce „Nadestane” 20 h. od wiersza. Rękopismów się nie zwraca.

Nasze stronnictwa polityczne a stronnictwo demokratyczno-narodowe.

(Ciąg dalszy).

Drugą naczelną zasadą stronnictwa demokratyczno-narodowego jest wiara w nie-
spożyte siły ludu polskiego, w jego zdrową duszę i wrodzony instynkt narodowy.

Pouczony doświadczeniem, że ludu tego nie trzeba dopiero dla ojczyzny kupować ustępstwami i obietnicami, ani też wystawiać mu ideałów narodowych jako sztucznej konsekwencji radykalnych programów, lecz, że lud ten sam przez się po dojściu do uświadomienia poczuwa się do obowiązków narodowych, a nawet staje się dla warstw innych wzorem zdrowego realizmu w pojmowaniu zagadnień narodowego życia — uważa stronnictwo interesy warstw ludowych, sprawę ich postępu społecznego, kulturalnego, ekonomicznego i politycznego za równoznaczne dziś z najważniejszymi interesami narodu, za równoznaczne nie tylko ze sprawą liczebnego pomnożenia bojowników przyszłości narodowej i utrwalenia żywiołu polskiego na kresach, ale zarazem ze sprawą pogłębienia i wzbogacenia treści narodowego życia, wzmocnienia i rozwoju samostannej kultury narodowej, odświeżenia i uzdrowienia całego życia politycznego w kraju.

W przeciwieństwie do stronnictw ludowych i stronnictwa socjalno-demokratycznego opiera stronnictwo narodowo-demokratyczne swą pracę nad ludem na innych podstawach. Unikając sztucznej drogi, jaką jest dotychczasowa opieka i filantropia rozciągania nad ludem przez powołanych i niepowołanych do tego, dąży do społecznego postępu u ludu przez rozwijanie w nim poczucia samopomocy i liczenia pod każdym względem

na własne siły, przez zaprawianie go do wytrwałej pracy kulturalnej we własnym środowisku, do zrzeszonej i zorganizowanej działalności na wszystkich polach. Potępia dotychczasowe sztuczne rozbudzenie u ludu świadomości jego upośledzenia, zaostrzenie przeciwieństw klasowych, rzucanie hasł demagogicznych, które się ziścić nie mogą. Natomiast dąży do postępu ekonomicznego ludu przez podniesienie wytwórczości, przez otwarcie mu nowych źródeł zarobku, przez chronienie go przed wyzyskiem i zorganizowanie do wspólnej ekonomicznej działalności, przez zaprawianie go do umiejętnej z rzeczywistością liczącej się, zbiorowej obrony własnych interesów gospodarczych.

Potępia wreszcie stronnictwo demokratyczno-narodowe jednostronne roznamietanie ludu peryodycznymi walkami wyborczymi, posługiwanie się nim jako narzędziem obcych mu nieraz stronnicych zabiegów i widzi polityczny postęp ludu przede wszystkim w zaprawianiu go do realnej pracy politycznej na gruncie samorządu gminnego i powiatowego, na gruncie stałego i odpowiedzialnego rządzenia własnymi miejscowymi sprawami. Dążąc do zapewnienia wszystkim obywatelom takiego udziału w prawach politycznych, któryby umożliwiał wytworzenie rzeczywistej reprezentacji wszystkich warstw i interesów społecznych, chce w ten sposób stworzyć dla ludu prawdziwą szkołę narodowego i społecznego uświadomienia.

Przedstawiając w ten sposób naczelną zasadę określa również stronnictwo demokratyczno-narodowe w programie ogólnym swój stosunek do innych stronnictw polskich stojących na gruncie narodowym — swój stosunek do żywiołów obcych, lub obojętnych dla naszej sprawy narodowej, a wreszcie sposób postępowania.

Co do stronnictw polskich, stojących na gruncie narodowym — to dążeniem stronni-

ctwa demokratyczno-narodowego jest osiągnięcie jednomyślności w najważniejszych sprawach politycznych, zwłaszcza zaś w sprawach naszego stosunku na zewnątrz do innych narodów, do rządu i państwa — zgodne współdziałanie na tych polach pracy gospodarczej i cywilizacyjnej, na których o kierunku pracy nie rozstrzygają różnice programów politycznych i wreszcie wprowadzenie wzajemnego szacunku stronnictw w walce politycznej.

„Dążąc do zjednoczenia całego społeczeństwa pod wspólnym sztandarem polityki narodowej uważa stronnictwo za Polaków — bez różnicy pochodzenia i wyznania — tych wszystkich, którzy przyjęli polską kulturę i podzielają bez żadnych zastrzeżeń polskie dążenia narodowe”. Wobec zaś żywiołów obcych lub obojętnych dla naszej sprawy narodowej zachowuje stronnictwo tradycyjną tolerancję, unika wszelkich starć i sporów starając się o zgodne z nimi pożytki. W razie jednak, gdy te obce żywioły zachowują się względem nas nieprzyjaźnie lub wypowiadają wojnę żywiołowi polskiemu — stronnictwo zwalcza stanowczo wszelkie ich wrogie lub separatystyczne usiłowania, odpiera zamachy na nasze instytucje narodowe i cywilizacyjne, dąży do zabezpieczenia naszych praw i interesów także tam, gdzie stanowimy mniejszość liczebną i broni polskość ludu naszego wszędzie, gdzie ona jest zagrożoną.

A sposób postępowania stronnictwa demokratyczno-narodowego jaki? Oto zarówno w swych działaniach, jak w całym życiu publicznym przestrzega ono zasady jawności i szczerości, poddając pod publiczną ocenę i dyskusję całego społeczeństwa każdą ważniejszą sprawę — potępiając politykę zaściankową, obłudną i podstępną — potępiając wszelkie samozwańcze i pokątne zrzekanie się praw i dążeń narodu i przyjmowanie zobowiązań politycznych w jego imieniu —

24)

Wspomnienia z dalekiej północy.

Gdyś był w domu gotowałem sobie doskonałe obiady, bo n. p. rosół z głuszcą. Takiego specyału z pewnością nikt u nas nie próbował, ten ptaszek pojawia się bowiem u nas wprawdzie na wielkich stołach, ale tylko pieczony — mnie zdarzało się to kilka razy w miesiącu w dniach, gdy wypoczywałem, zarobiwszy poprzód tyle, że mi na moje arcyskromne wydatki wystarczało. Wtedy prowadziłem wydabne życie, rano pijałem herbatę z mlekiem, dalej obiad, który się składał z zupy wspaniałej o jakiej wyżej wspomniałem i kawała głuszcą lub jarząbka niby pieczonego lub świetnej ryby. Na podwieczorek dla rozmaitości, by mi się nie sprzykrzyło mleko z herbatą, a na kolację znów herbata z mlekiem i jakaś reszotka poważniejsza pozostała z obiadu i kawałek chleba.

Może szanowni czytelnicy będą zdziwieni powyższym opisem wtrąconym w opowiadanie o zwierzętach łownych ale proszę raciecie łaskawie wyrozumieć, że i ja i wielu, wielu

mej braci do gatunku łownej zwierzyny wówczas należeliśmy, boć przecie strzelano wiele razy do nas, byliśmy złowieni, jak w klatce, w towarowym wozie kolejowym, aż do Niżnego Nowgorodu przewiezieni. Dalej odbywaliśmy podróż sankami do Tobolska, w asystencji dziegiem wonięjących fiołków (zandarmów, tak wówczas ich nazywano), skąd, cum pedibus apostoloribus, do samego Krasnojarska a następnie i dalej w powiat jenijski. Wielu pędzono piechotą dalej do Irkucka, Nerczyńska, do Amurskiego i Jakutskiego kraju boć: quid kobyłkam non habet, piechotare debet, (darujcie że używam nowożytną łacinę, ale tak mówiliśmy wówczas między sobą nieraz dla rozrywki. Może i Wy uśmiechem wynagrodzicie opowiadającego łownego zwierzaka).

Tem śmieiej to twierdzą, bo tam idąc byliśmy pozbawieni „wszystkich praw” rozumie się ludzkich. — Szliśmy etapami od 25 do 30 wiorst dziennie. Dwa dni marszu a trzeci spoczynku zdarzało się czasem, skuci ośmiu lub dziesięciu do jednego długiego i grubego łańcucha — od którego szły krótsze trochę cieńsze, długie około pół metra zakończone bransoletką pięknej roboty, bo gładką o ostrych brzegach. Wolno było jednak podczas zimy podłożyć pod bransoletkę

kawałek skóry (szedłem w miesiącu luym).

Raz przy trzydziestu paru stopniach mrozu skórka się ku górze wysunęła, zrobiłem niebaczny ruch ręką, a zato brzeg opadłej bransoletki odparzył mi łapkę i do dziś mam bliznę, która przywiodła mi to zdarzenie na pamięć. Zapomniałem dodać, że gdy z nas robiono elegantów, to zakładając bransoletki nitowano je na kowadło. Doprowadziliśmy naszych nie-aniółów stróżów do wściekłości, kładąc z uśmiechem rękę na kowadło.

W pochodzie bransoletniki zajmowali pierwsze na czele partyi gonionej miejsce, jak to widzimy na obrazie „pochód na Sybir” artysty p. Stachiewicza, któremu te szczegóły opowiadałem. Zakuwali nas na 5 dni, tydzień a czasami i dłużej. Zakuci, byliśmy zespektowani przez swobodnych naszych braci — t. j. nie elegantów. Ustępowali nam przyczy, sypialiśmy jak panowie, trzymając ozdobione ręce na piersiach. Na przyczach istniały jednak obozy nieprzyjaciół naszych wszelkiej broni, była kawalerya czarna skacząca, piechota szara dotkliwie gryząca i artylerya brązowa, szkaradnie pachnąca. Armia ta przypuszczała ataki dotkliwe zwykle do obnażonego karku.

(C. d. n.)

potępiając wreszcie bałamucenie opinii publicznej i demoralizowanie życia publicznego. W myśl tej zasady dąży stronnictwo „do uzdrowienia i podniesienia poziomu moralnego całego życia politycznego naszej dzielnicy, do wyrzucenia takich środków, jak kłamstwo i oszczerstwo, jak presya i przekupstwo, jak nadużywanie polityki dla korzyści osobistych, jak zawieranie sojuszków politycznych z przeciwnikiem, wczoraj odszonym od czci i wiary”.

Starać się więc będzie o poszanowanie praw obywatelskich, o ochronę swobody przekonań osobistych przeciw terroryzmowi, o ochronę wolności zgromadzeń przeciw ich rozbijaniu przez samych uczestników, o ochronę powagi i godności prasy przeciw jej nadużywaniu do napaści na cześć osobistą i do obrażania moralności publicznej.

W myśl też tych zasad „dążyć będzie stronnictwo demokratyczno-narodowe do tego, aby posłowie polscy nie używali swoich wpływów w sprawach czysto osobistych i prywatnych celem przysporzenia sobie lub protegowanym przez siebie osobom korzyści moralnych lub materialnych n. p. koncesyi, dostaw publicznych, przywilejów taryfowych, orderów, tytułów lub posad i dlatego wkłada w pierwszym rzędzie na każdego z posłów demokratyczno-narodowych obowiązek zrzeczenia się mandatu w razie otrzymania tytułu, orderu, posady lub koncesyi i poddania się ponownemu wyborowi, jeśli naczelna władza stronnictwa jednomyślną uchwałą nie zwolni go od tego obowiązku”.

(C. d. n.)

Z izby sądowej.

Jesienna kadencja sądów przysięgłych w naszym sądzie obwodowym rozpoczęła się 10. b. m., a trwała do 17. b. m.

Sądzone były cztery sprawy. W dniu 10. odbyła się rozprawa, o której już w jednym z poprzednich numerów wspominaliśmy, przeciw Justynie Kopina o zbrodnię podpalenia i jej szwagrowi Jędrzejowi Kopinie z Polan surowicznych, o zbrodnię cudzołóstwa.

Justyna, która przyznała się do winy, została zasądzoną na 3 lata więzienia z postem co 14 dni. Jędrzej kopina skazany został za cudzołóstwo z §. 502. na 3 miesiące aresztu.

W dniu 11. odbyła się rozprawa przeciw Tekli Sabat z Dydni, oskarżonej o zbrodnię dzieciobójstwa. Oskarżona została zasądzoną na 3 lata ciężkiego więzienia z postem co 14 dni.

Dnie 12. i 13. zajęła sprawa Lejzora Sznessla vel Eisnera i Mirli Sznessel vel Eisner. On oskarżony o zbrodnię morderstwa, a ona o zbrodnię oszustwa popełnionego przez fałszywe zeznanie przed sądem. Historia tej zbrodni ponure rzuca światło na stosunki, jakie wytwarzają się po wsiach, w których właścicielami obszaru dworskiego zostali żydzi. Obwiniony Eisner był rzadcą gospodarczym w Paszowej. Otóż ten pan rzadca poczuł jakieś romantyczne skłonności ku niejakiej Julii Pencarskiej, a owocem tych skłonności było dziecko, które zamiast ojcowskich afektów obudziło w Eisnerze nienawiść ku sobie, gdy Julia pukała do jego kieszeni, aby na utrzymanie dziecka płacić. Postanowił przeto krótko i wężłowo przeciąć ten węzeł gordyjski i jednego pięknego wieczora podpatrzywszy, że tam nie ma nikogo prócz dziecka wszedł oknem do kuchni w domu karczmarza, u którego Julia służyła, i nalał leżącemu w łóżku dziecku kwasu azotowego do ust, wskutek czego też wkrótce zmarło.

Rozprawę odroczone na wniosek obrońcy oskarżonego dra Greka celem zbadania, czy prawdą jest co Eisner podnosił o Julii, iż poprzedził już miała dziecko z żydem i że je straciła, oraz celem zbadania przez lekarzy psychicznego zdrowia Julii Pencarskiej, które Eisnerzy podają w podejrzenie, iż jest nie-normalne, a całe jej oskarżenie Eisnera o morderstwo wskutek tego bezzasadnem.

W końcu 14. rozpoczęła się rozprawa przeciw Józefowi Multanowi i Stanisławowi Mermonowi o usiłowane skrytobójcze mor-

derstwo, popełnione na osobie ks. Wolskiego w Klimkówce. Posażni, to typowi zbrodniarze, mający jak n. p. Mermon poważną, bo 20-letnią praktykę w kryminałach, przeplataną krótkimi, bo zaledwie kilka miesięcznymi pauzami na świeżem powietrzu. Podziwiać trzeba było podczas rozprawy uwagę z jaką biegu jej śledził Mermon, i przytomność umysłu z jaką on starał się każdy najdrobniejszy szczegół obrócić na swoją korzyść, a wszelkie niekorzystne dla siebie zeznania świadków osłabić. Ale na nic nie zdała się cała przebiegłość doświadczonego i obytego z sądami przy poprzednich swoich rozprawach rzezimieszka. Sędziowie przysięgli zawiązali postawione im pytania w kierunku winy, a sąd skazał Multana na 15 lat więzienia obostrzonego postem co miesiąca i ciemnicą w dniu dokonania napadu na ks. Wolskiego, a Mermona, moralnego sprawcę zbrodni za namową Multana do morderstwa, i za zbrodnię usiłowanej a u niego nałogowej kradzieży na 18 lat ciężkiego więzienia zaostrzonego w sposób taki sam jak u Multana.

Zasądzeni zgłosili zażalenie nieważności, ale Multan namyślił się na drugi dzień po wyroku inaczej i karę przyjął, Mermon zaś, który już raz usiłował wyłamać się z tutejszego więzienia oczekuje w niem na nową rozprawę, która się odbędzie, jeżeli sąd wyższy uwzględni jego odwołanie.

Sprawozdanie

Wydziału Tow. Bursy jubil. w Sanoku.

Leży przed nami szóste sprawozdanie Wydziału Tow. Bursy jubileuszowej za czas od 1. września 1905. do 31. sierpnia 1906. Towarzystwo poważne, o celu szlachetnym, zasługujące ze wszech miar na jak największe poparcie. A jednak tego poparcia ze strony społeczeństwa jest bardzo mało. Na cel taki jak Bursa, wychowująca przyszłe pokolenia, na cel instytucji, która uczącej się młodzieży nie tylko dostarcza o ile możliwości takiego, higienicznego utrzymania ale i która zastępuje im dom i daje pieczę nad ich wychowaniem moralnem powinny płynąć składki prawdziwie dobrowolne a nie tylko jakby wymuszane przy wpisach do gimnazjum i przy innych okolicznościach. Ci dobrodziejcy Bursy powinni być jej dobrodziejcami ciągle a nie tylko tak długo, jak długo ich synowie do gimnazjum uczęszczają. Nasuwa się tu przykre przypuszczenie, że gdyby dyrektor zakładu usunął się od prezesury Towarzystwa, toby te dobrowolne datki zmalały do bardzo niskiej sumy. Jego to tylko wytrwałości i ogromnemu przywiązaniu do instytucji zawdzięczać należy, że rocznie wpływa od rozmaitych osób do 2000 koron.

Kwota w każdym razie nie bardzo wielka, powinna ona przy należytem zrozumieniu społeczeństwa wynosić dwa i trzy razy tyle. Przy należytem poparciu celów Towarzystwa powinno Towarzystwo mieć w krótkim czasie już drugi budynek i liczyć wychowanków nie 53. lecz przeszło 100. Szczególnie małą pomocą daje obywatelstwo okoliczne, zawiązuje ono na ten, jak i na każdy cel swe worki i trudno coś od nich wydobyc.

Na 2412 K. 96 hal. datków dobrowolnych, złożonych w ubiegłym roku przypada na obywatelstwo okoliczne 227 K. 50 h. W tem datek Wp. Kozłowskiej z Lipy 120 koron, więc reszta naszego sanockiego obywatelstwa ziemskiego złożyła sto siedm koron 50 hal. Reszta datków przypada na urzędników, księży, mieszczan, chłopów, wogóle przeważnie rodziców, mających swych synów w gimnazjum.

Ogólny dochód w roku 1905/6. wynosił 15273 K. 72 hal. w tem opłaty wychowanków 8903 K. Rozchód 13431 K. 87 h. w tem utrzymanie wychowanków 11970 K. 54 h.

Stan majątku Towarzystwa w aktywach przedstawia kwota 47182 K. 65 h. w tem realność wartości 45000 K. obciążona długiem w gal. Kasie oszczędności obecnie w kwocie 11020 K. 37 h.

Wychowanków stale mieszkających w Bursie było 53, a prócz tego 7 dostawało bezpłatnie objad. Polaków było 47 i 7 dochodzących, Rusinów 6. Ze względu na zatrudnienie rodziców było 33 synów rolników, 2 rzemieślników, 2 sług rządowych, 2 pry-

watnych oficyalistów, 1 dzierżawcy dóbr, 5 nauczycieli ludowych, 3 urzędników rządowych, 2 księży ruskich, 9 sierót.

Omawiając sprawozdanie Wydziału za rok ubiegły musimy dotknąć kilku ważnych spraw, które powinny być przyjęte z tą zyczliwością, z jaką one są też wypowiedziane.

Przedewszystkiem uderza kilka rażących błędów w sprawozdaniu, które wykazują, że sprawozdanie nie zostało zestawione i wydrukowane z tą ścisłością i powagą na jaką tak poważna instytucja zasługuje. Sprawozdanie Towarzystwa, mającego obrotu kasowego w kwocie 30547 K. 44 h. powinno być zestawione z większą dokładnością, wolne od wszelkich pomyłek, czy to przypadkowych czy umyślnych.

W pierwszym rzędzie uderza brak sprawozdania Wydziału. Co ten Wydział robił, jakie były jego agendy, czy i w jaki sposób rozciągał opiekę nad wychowankami. Członkowie Wydziału powinni stykać się wprost z wychowankami, być w Bursie bardzo częstymi gośćmi, i wiedzieć dokładnie o wszystkim, co w zakładzie się dzieje. Od czasu do czasu powinni brać udział w objadach i kolacyach uczniów, przekonać się naocznie o dobroci potraw dostarczanych, o całym wewnętrznym gospodarstwie. Przez to ściągnięty węzeł między wychowankami i Wydziałem; będą uczniowie czuli, że ci ludzie prawdziwie szczerze dla nich pracują i myślą. Ież to myśli i uczuć wzbudzić można w młodych umysłach przy wspólnej pogadance przy objedzie czy kolacy? Przez ściślejsze obcowanie można oddziaływać dodatnio na kierunek narodowy ich wychowania. W ten sposób prowadzony nadzór Wydziału nad wychowankami dałby rękojmiej, że z Bursy tej wyjdą rzeczywiście sami dzielni ludzie.

Druga rzecz, która uderza w sprawozdaniu to niedokładność w zestawieniu rachunków. W pozycji rozchodów pod l. 10. powiedziano: do funduszu żelaznego przeznaczono 1800 koron, a na tej samej stronie w bilansie wstawiono w aktywa pod pozycją fundusz żelazny kwotę 740 K. 80 h. Takie zestawienie rachunkowe dać może dużo do myślenia każdemu, nawet bardzo zyczliwemu Towarzystwu. Bo gdzież prawda czy w tych 1800 K. czy w tych 740 K. Co się z tym funduszem stało, skoro w aktywach zmalał on aż o 1060 K.?

Wyjaśnienie zagadki można znaleźć. Ubiegły rok administracyjny zamknięto pozostałością kasową w kwocie 1841 K. 85 hal. Z niezrozumiałych względów chciał Wydział wykazać, że pozostałość kasowa jest bardzo małą, bo tylko 41 koron 85 hal., a więc z całą naiwnością i niezrozumieniem sprawy wstawiono w rubrykę rozchodów kwotę 1800 K. przeznaczając ją do funduszu żelaznego, równocześnie zapomniano wstawić tę pozycję w aktywa bilansu. Pomijając już to, że Wydziałowi nie wolno włączać do funduszu żelaznego żadnych kwot, gdyż prawo to przysługuje w myśl statutu tylko Walnemu Zgromadzeniu, jest to ogromna lekkomyślność i niezdawanie sobie sprawy z ciężkiej odpowiedzialności. Czyż należy się tu kryć, że efekt kasowy tego roku był tak pomyślny? Czyż dla jakichś ubocznych względów, bliżej nam nieznanych należy uciekać się aż do fałszywego zestawienia rachunków? Jeżeli ustępujący Wydział nie chciał pozościć następnemu Wydziałowi tak pokażnej kwoty do rozporządzenia, to byłoby rzeczą całkiem naturalną i godziwą wstawić tę kwotę w rachunek jako fundusz budowy łaźni i jako osobny fundusz nadal prowadzić.

A teraz przypatrzmy się, skąd wzięła się tak wielka pozostałość kasowa tego roku, skoro ubiegłe lata zamykano zawsze nadwyżką do 100 koron, a rok 1904/5. tylko kwotę 17-11 K.

Opłaty wychowanków w r. 1906. wynosiły 8903 K., w r. 1905. tylko 7920 K., a w r. 1904. — 8028 K.; utrzymanie zaś wychowanków wynosiło w r. 1906. kwotę 11970 K., w r. 1905. — 12708 K., a w r. 1904. — 12628 K. czyli na osobę wypadało miesięcznie

	opłata	utrzymanie
w r. 1904.	15-42 K.	24-28 K.
w r. 1905.	15-23 „	24-42 „
w r. 1906.	17-12 „	22-59 „

A zatem pobierał tego roku Wydział od wychowanków przeciętnie od każdego o 2 K. 30 h. więcej miesięcznie a żywił o 1-76 K.

miesięcznie taniej. Czy takie robienie oszczędności kosztem wychowanków jest dobre, to dajemy do rozstrzygnięcia Świątnemu Wydziałowi. W każdym razie pobierając większe opłaty od wychowanków należy ich też lepiej żywić. A o wikcie i całej kwestyi gospodarczej w sprawozdaniu nie ma ani słowa. Sprawy tej nie powinno się zostawić jednemu człowiekowi, prefektowi lub też najemnym służebnikom, bo sprawa ta zbyt ważna, aby mógł ją Wydział zrzucić z swoich bark. Wydział następny powinien wybrać z pośród siebie komisję gospodarczą, jeżeli ona jeszcze dotychczas nie istnieje i oddać jej całe kierownictwo gospodarstwa a nie pozostawić je w rękach prawie zupełnie obcych.

A teraz jeszcze jedna kwestya. Czy Wydział Towarzystwa nie byłby skłonny do wydania zarządzenia wyjęcia krat w oknach w parterowych sypialniach uczniów? Czy one są tam konieczne, czy jest to środek wychowawczy? Czy młodzież musi się koniecznie za kratami wychowywać, czy te kraty przypominają jej wciąż mają, że jest niesamowolną, że za temi kratami jest życie, które ńci, świat jasny, błogi a ona więzieniem od samej młodości?

Kraty te wyjąć łatwo, bo ich przedtem nie było, wstawione one zostały dopiero tego roku z nastaniem nowych rządów. Czyżby ksiądz prefekt z młodzieżą bez krat nie potrafił dać sobie rady? — Nie wierzymy.

Nowe kłamstwa „Naprzodu“.

W Głosie Narodu z 23. b. m. piszą: Przypominają sobie nasi czytelnicy, iż swojego czasu, kiedy „Naprzód“ tak szumnie zaczął reklamować dwie broszurki swoje niby przez katolickich księży napisane, odrazu wystąpiliśmy z poważnymi wątpliwościami i co do istnienia w ogóle owych księży i co do ich powagi i znaczenia.

Zapowiedzieliśmy wtedy pismakom socjalistycznym, że jeśli skłamałi postaramy się przekonać o tem i prawdę wyświelić.

Nie zawiodły nas oczekiwania. Wszystko co „Naprzód“ ogłosił jako szumną reklamę 19. sierpnia b. r. okazało się jeszcze szumniejszą blagą.

Według informacji zebranych z najpoważniejszych źródeł przesyłamy „Naprzodowi“ tą drogą „sprostowanie“ i prosimy wszystkie pisma polskie o powtórzenie go dla dokładnego poinformowania ogółu o istotnym stanie rzeczy.

Otóż „Naprzód“ w artykule zatytułowanym „przeciw klerikalizmowi“ pisze tak:

„Do walki z klerikalizmem polecamy broszurę „Czy socjalista może być katolikiem?“ Na końcu tej książeczki dołączony jest artykuł „Dlaczego się robotnicy organizują?“ — „ładnie“ napisany przez naszego towarzysza partyjnego, księdza Pawła Pflügera, który jest proboszczem w Aussersihl, przedmieściu robotniczym szwajcarskiego miasta Zurych, a zarazem redaktorem szwajcarskiego dziennika socjalno-demokratycznego.“

Za pośrednictwem biura informacyjnego dla katolickiej prasy w Koblencji, — które jeśli nie jest znane „Naprzodowi“, niech o nie zapyta się swego przyjaciela „Vorwärtsu“ berlińskiego — zwróciliśmy się po wyjaśnienie do konsystorza biskupiego z Zurychu i do władzy politycznej.

Otóż z konsystorza otrzymaliśmy odpowiedź, że proboszcz Paweł Pflüger w całej dycezyi ani nie istnieje, ani nigdy nie istniał. O ile by zaś „Naprzodowi“ podejrzana wydała się ta informacja „klerikalna“, — dodajemy, że taką samą odpowiedź przysłała nam władza świecka, którą chyba o „klerikalizm“ posądzać trudno. Informacja władzy politycznej dodaje nadto, że i protestanckiego proboszcza tego nazwiska zupełnie nie zna.

Wobec tych informacji, których autentyczność każdej chwili udowodnić możemy otrzymanymi urzędowymi dokumentami reklama „Naprzodu“ jest zwykłym bezczelnym kłamstwem.

Drugim reklamowanym przez „Naprzód“ indywiduum jest niejaki ks. dr. van den Brink. O nim pisze „Naprzód“ w ten sposób:

„Ksiądz ten wstąpił w r. 1904 do partii socjalno-demokratycznej, albowiem doszedł

do przekonania, że prawy chrześcijanin musi być socjalistą, jeżeli nie chce się stać obłudnikiem który co innego mówi, a co innego czyni. Napisał on tedy broszurę p. t. „Wielkie zagadnienie“, w której w imię chrześcijaństwa nawołuje ludzi, aby wstępowali do partii socjalno-demokratycznej, jako jedynej orędowniczkii prawdziwej miłości bliźniego i szczęścia całej ludzkości. Gdy ks. dr. van den Brink, obdarzony przez papierza wysokimi orderami kościelnymi („Pro Ecclesia et Pontifice“ i „Bene merenti“), wydał tę broszurę, rzuciła się na niego prasa klerikalna z wielkim krzykiem. Na napaści te odpowiedział on listem otwartym, w którym kreśli swój życiorys, prześladowania, jakie musiał znieść za swoje przekonania i swoje credo, które każe mu jako śludze Chrystusa być socjalnym demokratą.“

Ten ksiądz istnieje w Holandyi. Ale jakżeż inaczej przedstawia się jego żywot według autentycznych informacji.

Został on już kilka lat temu *zasuspendowany* za herezje i za przestępstwa innej kategorii... Wtedy przeszedł do obozu socjalistycznego. Nie stało się to jednak bynajmniej w r. 1904, ale o wiele wcześniej, zaraz po suspenzie. Co zaś do tego, jakoby miał dostać jakieś ordery od Papieża, informacja ta jest wierutną blagą. Mamy bowiem w rękach autentyczną informację udzieloną z Rzymu z kancelaryi papieskiej, iż księdzu tego nazwiska ani też Papież, ani żaden poprzedni *żadnych odznaczeń nie udzielał*.

Jeśli więc prasa katolicka wystąpiła ostro przeciw propagandzie pana van den Brinka, to miała do tego zupełne prawo, gdyż jako apostata i suspendowany nie zasługiwał na co innego. A że stał się nabytkiem pożądanym dla socjalistów, to tej zdobyczy winszujemy im,, ale nie zardzościmy.

W swych zapędach antykatolickich wystąpił „Naprzód“ jeszcze z jedną napaścią. Mianowicie za przykładem swoich masonskich towarzyszy uderzył na grocie w Lourdes, dowodząc na podstawie rzekomo przez dr. Monneson „powagę w świecie lekarskim“ zebranych informacji jej szkodliwości, blagi i t. d.

I tutaj skłamał „Naprzód“ także. Rzekomy dr. Monnefon, nie Monneson (należy uważniej czytać przy przedruku) *nie jest bynajmniej lekarzem a tem mniej „powagą“*, ale zwykłym dziennikarzem, znanym z blagi i.... przekupstwa, zdolnym do każdej podłości, byleby mu za nią dobrze płacono. Taką samą wartość mają i rzekome jego informacje. Zresztą do tej sprawy powrócimy jeszcze w osobnym artykule.

I cóż „Naprzód“ na to wszystko? Przyłapano go na blade bezczelnej. Przypuszczamy, że nauczka będzie gruntowną i uczyni redakcyę „Naprzodu“ ostroźniejszą w przedrukowywaniu podobnych kłamstw i oszczerstw. Dla pocieszenia zapowiadamy, że każdą wiadomość tego rodzaju podaną przez „Naprzód“ w podobny sposób badać będziemy.

KRONIKA.

Wspierajmy Tow. szkoły ludowej!

Popierajmy przemysł kraj.! Kupujmy wyroby krajowe!

Śluzne żale. Otrzymujemy następującą skargę, którą w całości przytaczamy. Ktokolwiek ma szczęście czy raczej nieszczęście mieć synów uczniami tutejszego gimnazjum musi od czasu do czasu być gościem w tym budynku, który już swym wyglądem zewnętrznym każdego razi i raczej wygląda na jakąś opustoszałą fabrykę żydowską, niż na przybytek, w którym nasi synowie obok czerpania różnych nauk mają kształcić także swoje uczucia estetyczne. Od frontu fasada obdrapaną, okno każde inne, gdzie niegdzie brak szyb, tak zwane wetterblechy u okien zwisają na dół jak fantastyczne festony, ogródek wprawdzie wspianymi sztachetami ogrodzony ale pełen rumowiska już coś od dwóch lat tam leżącego. Gorzej jeszcze przedstawia się budynek od ulicy Mickiewicza. Z tej strony to już szatro cygańskie. Okien całkiem nie ma, a w tych co są, to co druga szyba zbita. Każdy, kto przechodzi tamtędy, pamięta, że jak trzy czy cztery

lata temu były powybijane szyby w oknach w środkowej części budynku po jednej i drugiej stronie na pierwszym i drugim piętrze tak powybijane pozostały dotychczas. Wewnątrz budynku jeszcze gorzej. Wejść tam miły przechodniu, a natychmiast może cię tknąć paraliż, takie tam straszne przeciągi, a jeżeli masz cokolwiek delikatniejsze powonienie, to radzę nie zapuszczać się tam. Szczególniejsza atmosfera panuje u samego wejścia, w korytarzu parteru. Jest tam połączenie wyciewów kloacznych z zapachem zgniłej kapusty, zapachów kuchennych, pranej bielizny i wszystkiego co kto woli. I w takim powietrzu, biedna ty młodzieży masz siedzieć przez pięć godzin dziennie!

Idźmy dalej. Schody brudne, niezamiatane, korytarze także. W klatce schodowej brak całego okna na pierwszym i drugim piętrze, bo jak slyszalem sprzedano je p. Baranowi. A tymi schodami chodzą codziennie setki młodzieży, ileż to młodego życia naraża się na przeziębienie i przedwczesną śmierć!

Sądzę, że jest to jeden jedyny budynek gimnazjalny w Galicyi, któryby tak wyglądał na zewnątrz i wewnątrz.

I należy zapytać się teraz czyja to wina. Chyba niczyja inna, tylko gospodarza a gospodarzem tym jest bezsprzecznie p. Bańkowski. Pamiętamy czasy p. Tokarskiego, Petelenza a nawet p. Jamrógiewicza i wiemy wszyscy jaki to wzorowy był z nich porządek, jak ten budynek za nasz grosz miejski wystawiony wyglądał. Był on wzorem czystości i porządku. Ale i ci gospodarze o ten budynek dbali i młodzież kształciła tam rzeczywiście swe uczucia estetyczne. Dziś to ruina, nie wskutek starości i złej budowy, ale wskutek bezprzykładnego zaniedbania.

Możeby Świątna Radakcja poradziła coś na to, aby wezwać miarodajne czynniki do zaopiekowania się budynkiem gimnazjalnym, aby nie rozleciał się on w gruzy zanim jeszcze nowy gospodarz obejmie w nim rządy, bo jak sam p. Bańkowski już od dłuższego czasu grozi, wkrótce ma pójść w stały, dobrze zasłużony stan spoczynku.

A. S.

Może Dyrekcyja gimnazjum na to coś odpowie? (Przyp. Red.).

Wspaniała pogoda. Przez cały tydzień ubiegły panowała tak piękna pogoda i tak przyjemne powietrze, że mimowoli trzeba było sobie zadać pytanie, czy przypadkiem we śnie nie posunęliśmy się znacznie ku biegunowi północnemu, albo czy też naszą Galicyę nie przeniesiono nagle a nieznacznie na sybirskie tundry. Śnieg, 25. września śnieg i żiąb tak przykry jak gdzieś przy końcu listopada! Widocznie coś się psuje w Królestwie duńskim, skoro nasza tradycyjnje przesłiczna jesień, która zwykle wynagradzała nas za dolegliwości chłodnego lub słotnego jak w tym roku lata, gdzieś się zapodziała i zamiast czarować nas błyskami „babskiego lata“, przesłiczną rozmaitością barw liści, daje nam już teraz przedsmak zimy brzydkiej i błotnistej.

Miejmy jednak nadzieję, że i dla nas jeszcze, choć blade słońce Marcinkowego lata zajaśnieje, bo aż strach przypuszczać, że takie miłe powietrze miałoby już odtąd panować do samej zimy. Pominąwszy bowiem że taka obrzydliwa zimna słota pozbawia człowieka humoru i energii życiowej, ale jakaby to kłeska była, gdyby i tych trochę ziemniaków, które nie zgniły wskutek soty w lecie nie udało się wykopać! A wreszcie co zrobiliby biedni ludzie, gdyby już od września opał kupować musieli drożający z każdym dniem coraz bardziej bez istotnej przyczyny i to u nas, gdzie w okół z okien widać lasy i to tak blisko, że zdaje się, iż tylko rękę wyciągnąć, aby drzewa odwalać. Tymczasem drzewo opałowe dochodzi u nas do takiej ceny — jaką ma we Lwowie! A zadowolony tę drożyznę opału pośrednikiem, którzy drą tylko kiedy mogą — wiedzą bowiem, że w piecu palić trzeba, gdy zimno, trudno skostnieć!

Czynią ludzie u nas różne usiłowania, aby się uchronić od bezlistościwego wyzysku pośredników na różnych polach — możeby się znalazł kto przedsiębiorczy, coby potrafił zorganizować dostawę opału tańszego. Ryzyko żadne, zysk godziwy pewny — a oddałby społeczeństwu naszemu wielką przysługę, uwalniając je z rąk niesumiennych wyzyskiwaczy.

Składki. Zamiast wieńca na trumnę ś. p. prof. Vetulaniego złożyło grono profesorów tutejszego gimnazjum i przesłało na cele Macierzy szkolnej w Cieszynie 34 kor.

Z puszeki Tow. szkoły lud. w Kasynie wyjęto i wręczono skarbnikowi 6 kor. 73 hal.

Resztę pozostałą przy wysyłaniu telegramu z okazji ślubu prof. Zahary w kwocie 4 kor. 60 hal. przeznaczyło grono nauczycielskie gimnazjum na rzecz Koła Towarz. Szkoły Ludowej w Sanoku.

Na budowę sokołni w Dziedzicach na Śląsku (w myśl odezwy zamieszczonej w nrze 141. naszego pisma) złożył p. Mroczkowski w naszej Administracji (księgarnia p. K. Pollaka) 2 kor.

5-30

Nie czytać

tylko, lecz spróbować należy od dawna doświadczonego, leczniczego

mydła liliowego

(marka: drewniany konik na kij) — wyrobu —

Bergmanna i Sp. w Tetszen n./ł.

(przedtem Bergmanna mydło liliowe; marka: 2-eh górników), aby uzyskać wolną od piegów, białą płec oraz delikatną cerę twarzy.

Do nabycia po 80 hal. kawałek w Drogueryi Jana Hydzika w Sanoku.

G. k. obwod. apteka w Sanoku

Mra Maryana Kawskiego

poleca:

wszelkie środki lecznicze i dyetetyczne, wina lecznicze P. Mikolascha polecane przez Towarz. lekarskie, prawdziwy francuski Cognac, Malagę, Lacrima Christi. Wody mineralne sztuczne i naturalne. Wszelkie specyfika krajowe i zagraniczne. Surowice lecznicze. Opatrunki, waty, bandaże. Perfumy, środki kosmetyczne. Wodę kolońską, preparaty chemiczne do fotografii i t. d. 8-12

Uzywajcie tylko

Globus

ekstrakt do czyszczenia

Ziółka, syrup i cukierki tatrzańskie przeciw chrypcie, zaflegmieniu i uporczywym kaszłom.

Kąpiele z kwasu węglowego (CO₂) wyrobu lwowskiej fabryki chemicznej „TLEN“.

Świeże wody mineralne krajowe i zagraniczne.

Balsam antireumatyczny, maść na odmrożenie, Creme Venus, Iris, Simona i inne.

Perfumy, mydła i pudry. Woda kolońska Fariny, Milensa i Atkinsona.

Termometry maksymalne, pokojowe i do kąpiele. Wstrzykawki do uszu, do nosa i tusze do ocz.

Kompletne hegary. Rurki gumowe białe, czerwone i czarne.

Lodowniki i poduszki gumowe dla chorych.

APTEKA

pod „Opatrznością Boską“

PIOTRA WĄSOWICZA

w Sanoku poleca

Do odświeżania i desynfekcyi pomieszczeń powietrze lasów sosnowych.

Wina lecznicze: Dra Mikolascha, Ruckera, Serawala, St. Raphael, Vin Bravais i inne.

Wina dla rekonwalescentów, Tokaj, Malaga, Madera, Marsala, Bordeaux i inne.

Prawdziwy Cognac francuski w małych, średnich i dużych flaszkach.

Wódki francuskie Molla, Brazaja i Mentholowa.

Preparaty słodowe Hoffa, Cukierki ekstrakt i Piwo słodowe. Mączki Nestla i Kufekego; Sago i Cukier mleczny dla dzieci.

Syrup Sulfogujacolowy. Amarol Anaemina. Wyciągi mięsne: Liebiga i angielskie.

ROK ZAŁOŻENIA 1848.

Księgarnia K. Pollaka

w Sanoku

posiada zawsze na składzie i poleca

KSIĄŻKI SZKOLNE - DO NABOŻEŃSTWA - TEOLOGICZNE - GOSPODARSKIE - TECHNICZNE - PRAWNICZE - POWIEŚCIOWE i t. p. i dostarcza je na żądanie do przeglądnięcia.

Nuty na fortepian, skrzypce i inne instrumenta.

Książki i nuty, nie znajdujące się chwilowo na składzie, sprowadza w jak najkrótszym czasie.

SKŁAD PAPIERU, ZAOPATRZONY STAŁE w WIELKI WYBÓR PAPIERÓW KANCELARYJNYCH, KONCEPTOWYCH, RYSUNKOWYCH, LISTOWYCH, PAKUNKOWYCH, KOLOROWYCH, FANTAZYJNYCH i BIBULKOWYCH.

WSZELKIE PRZYBORY BIUROWE, SZKOLNE i RYSUNKOWE.

Przyjmuje prenumeratę na wszystkie czasopisma i wydawnictwa stałe i peryodyczne — dzienniki mód i t. p. we wszystkich językach — i dostarcza je abonentom do domu bez podwyższenia ceny prenumeracyjnej.

WYPOŻYCZALNIA KSIĄŻEK POLSKICH, stałe zasilana nowościami. Warunki abonamentu wysyła się na żądanie bezpłatnie.

DRUKARNIA, zaopatrzona w najnowsze czcionki i najlepsze maszyny, wykonuje wszelkie roboty w zakres drukarstwa wchodzące najpunctualniej i po cenach umiarkowanych.

Wyrób zeszytów i notatek szkolnych miejscowemi siłami.